

Transkrypcja rozmowy z Justyną Karamuz
w ramach podcastu Nie tylko design



**NIE TYLKO
DESIGN**

Informacja	
Numer odcinka:	006
Gość	Justyna Karamuz
Data nagrania:	04.11.2015
Autoryzacja	29.11.2015
Adres nagrania dźwiękowego	http://nietylko.design/006-justyna-karamuz/



Niniejszy tekst jest zredagowaną wersją rozmowy, zawierającą niewielkie uproszczenia i skróty w stosunku do zapisu dźwiękowego.

TS: Cześć Justyna!

JK: Cześć Tomku!

TS: Czy możesz się przedstawić naszym słuchaczkom i naszym słuchaczom i powiedzieć, czym się zajmujesz?

JK: Nazywam się Justyna Karamuz. Robię, projektuję i robię rzeczy z ceramiki, rzeczy codziennego użytku. Takie, które mają dawać ludziom radość, być ładne, użyteczne i wygodne. To jest dla mnie strasznie ważne i chcę to innym pokazać, że nawet w zwykłych przedmiotach – właśnie codziennego użytku – ich funkcja, kształt i przeznaczenie mają bardzo wielkie znaczenie. Od samego początku, od projektowania, aż poprzez produkcję, trzeba bardzo dbać o detal, bo ten detal bardzo wpływa na wygodę.

Wcześniej, przez wiele lat pracowałam w branży nowych technologii. Projektowałam strony internetowe i aplikacje. Tam moim codziennym życiem było doprowadzanie bytu wirtualnego do powstania. Od projektowania aż po uczestnictwo w jego wdrożeniu. I teraz widzę, że w przedmiotach codziennego użytku jest samo – to jest bardzo ważne, żeby dbać o końcowy projekt, od samego początku, aż do końca.

TS: Przez dziesięć lat zajmowałaś się technologią. Czemu postanowiłaś zająć się ceramiką? Czy to jest tak, że któregoś dnia wstałaś z łóżka, spłynęło na Ciebie światło, przeszły po Tobie dwa tabuny kotów...czy raczej ceramika była zawsze obecna w Twoim życiu? Trochę oszukuję, bo tak naprawdę znam odpowiedź, ale te pół tysiąca słuchaczy tego nie wie.

JK: Ja się ceramiką zajmowałam mniej więcej tyle samo czasu, co pracowałam w nowych technologiach, tylko tą ceramikę robiłam sobie po godzinach, dla relaksu i odreagowania pracy w firmie.

Miewałam takie momenty, kiedy myślałam o tym, chciałabym to robić zawodowo. Ale to gdzieś tam było, przez długi czas najwyżej z tyłu głowy. Aż do momentu, kiedy po pierwsze poczułam, że w projektowaniu user experience, projektowaniu online-owych



rzeczy już gdzieś jest mi ciasno. Nie czułam, żebym się rozwijała jakoś, miałam ochotę i potrzebę, żeby z projektowaniem wyjść poza usługi cyfrowe – to był jeden powód.

Drugi powód był taki, że sama ceramika coraz bardziej mnie ciągnęła i coraz bardziej sobie uświadamiałam, że ten materiał – jako sam materiał – jest na tyle fascynujący, że chciałabym zrobić z nim coś więcej. Ja jestem trochę przekorna z natury i wolę...

TS: ...nie, no coś ty...

JK: ... wbrew pozorom jestem... tu można tego nie zauważyć, ale jednak jestem. I wolę robić rzeczy pod prąd, niż z prądem. To pójście w ceramikę jest dla mnie takim pójściem pod prąd, bo branża UX jest taka cool i super, nowoczesność, zmienianie świata itd. Zmienianie świata na lepszy, bardziej użyteczny...

TS: A ja myślałem, że cały czas chodzi o to, żeby zarabiać więcej pieniędzy i żeby się wszystko zgadzało...

JK: Tu też przekora moja ma coś do rzeczy, bo – o ile w branży UX, można powiedzieć, że to jest branża, w której są przyzwoite pieniądze – to wiadomo, że rzemieślnicy będą skrobią. Z robienia rzeczy z ceramiki będzie trudniej się utrzymać niż z UX. No, ale mnie to nie zrażało...

TS: Jeśli można, to od razu zapytam – czy to oznacza, że w branży rzemieślniczej można zarobić podobne bądź zbliżone pieniądze, co w UX czy w IT?

JK: Jeszcze tego nie wiem...

TS: Ok...

JK: Na razie nie zarabiam zbliżonych pieniędzy do pieniędzy, które zarabia się w UX czy IT. Na pewno są ludzie, którzy się z tego utrzymują, w Polsce również.

TS: W Warszawie?

JK: W Warszawie również. Ja jestem przekonana, że jest możliwe, żeby zarobić na tym niezłe pieniądze. Każdy dobry biznes, który wnosi jakąś wartość, znajdzie swoich odbiorców.

Z drugiej strony wiem, że to ma się szansę spiąć, bo wiem, ile rzeczy jestem w stanie zrobić, jakie one mniej więcej mają ceny za granicą, jakie mogą mieć ceny w Polsce. Natomiast w tej chwili jeszcze nie mogę powiedzieć dużo o tym, jak wygląda bilansowanie się finansowe tego zawodu, dlatego, że nie ruszyłam jeszcze z pełną produkcją. Dopiero w tej chwili uruchamiam miejsce, w którym będę produkować.



A na razie wychodzę z założenia, że wszystkie rzeczy, które zaprojektowałam, wykonuję sama. Być może w przyszłości będzie inaczej, ale na razie chcę, żeby tak było. No to żeby zacząć zarabiać, muszę zacząć robić większe ilości. A to dopiero, no mam nadzieję – za chwilę.

TS: A powiedz mi, czy nastawiasz się bardziej na klientów z Polski czy zza granicy? I czy sądzisz, że długofalowo Polska nie jest dla Ciebie rynkiem zbytu?

JK: Bardzo mi zależy na tym, żeby moje prace kupowali ludzie w Polsce, trochę dlatego, że traktuję to jako wyzwanie. Zdaję sobie sprawę z tego, że rynek polski jeśli chodzi o design, przedmioty lepszej jakości, sztukę, sztukę użytkową jest trudny.

Polacy nie wydają pieniędzy na dobrej jakości rzeczy codziennego użytku, bo ich nie mają itd. No i mnie to wkurza, myślenie o tym, że muszę robić tylko na rynki zachodnie, bo ludzi w Polsce nie stać. A nawet jak ich stać, to nie będą chcieli wydać pieniędzy na rzeczy piękne i użyteczne – to jest dla mnie wyzwanie. I będę próbowała robić tak i jestem pewna, że to jest możliwe – żeby jednak trafiać też w potrzeby ludzi w Polsce. Co nie zmienia faktu, że rynki zagraniczne jak najbardziej – gdzieś już się tam do nich przymierzałam.

TS: Tak jak rozmawialiśmy – skupiłaś się teraz na produkowaniu jednego produktu. Kto według Ciebie, według Twojego zgadywania, Twoich szacunków, domysłów, jest Twoim takim typowym odbiorcą?

Czy są to brodaci hipsterzy, którzy cenią sobie dobrą kawę, czy raczej są to zwykli, normalni ludzie z Pcmia Dolnego, którzy też chcieliby coś dobrego się napić? Czy w ogóle nie robiłaś takich person, związanych z Twoimi klientami?

JK: Trochę robiłam i już moje założenia zostały może nie zweryfikowane, ale jest tu szansa, że okaże się, że wcale nie miałam racji, bo na pewno zakładałam, że taką grupą podstawową, do której trafi moje slowpresso, ten mój zestaw do parzenia kawy, to właśnie będą hipsterzy umowni, inteligencja, Warszawa, ludzie modni i na jakimś poziomie zamożności, ale nie za dużym, czyli nie warstwy najwyższe.

A teraz okazuje się, że osoby, które się tym interesują, są z bardzo różnych grup społecznych. Również osoby niespecjalnie zamożne, które zupełnie przypadkiem się dowiadują, że jest taka rzecz, o niej słyszą.



Okazuje się, że są zainteresowane i co więcej – kupują. Dlatego wiem, że muszę uważać, żeby sobie nie zawęzić w sztuczny sposób grupy docelowej, myśląc, że dobrą kawę to docenią tylko ci i ci. Mimo, że duża część Polaków nadal pije kawę plujkę ze szklanki, to oni są w stanie zainteresować się dobrą kawą, ładnym przedmiotem. A dla osób o nie bardzo dużym budżecie, to co ja mam do zaoferowania jest tysiąc razy bardziej dostępne finansowo, niż ekspres do kawy, który kosztuje tysiące. To nie jest aż taka duża bariera.

TS: Nie obawiasz się takiej sytuacji, że – jak mówisz - ceramika była przez kilka lat Twoją pasją, zanim stała się Twoją pracą i wtedy robiłaś bardzo ciekawe, artystyczne rzeczy, które były ładne, artystyczne, eleganckie, takie fajne. Czy nie obawiasz się, że jak skupisz się na produkcji – użyłaś słowa produkcja – na produkcji jednej, konkretnej rzeczy, to czy nie będzie to po prostu praca a nie pasja i miłość i takie pozytywne zakręcenie w tym temacie?

JK: Praca to praca, więc tak – tak będzie. Nie powiem, żebym się tego obawiała, bo myślę, że jestem z tym pogodzona. Mam nadzieję, że nie będzie mi trudniej znaleźć czas na robienie rzeczy innych, bardziej wyrażanie się artystycznie przez ceramikę. Będzie mi tak samo trudniej znaleźć na to czas, jak było mi trudno, kiedy pracowałam gdzieś na etacie. I godzę się z tym.

Ale mam taki plan, że to będę robić, że oprócz mojej głównej linii rzeczy, które chcę produkować i wprowadzać na rynek, zakładam, że po godzinach, od czasu do czasu znajdę czas, żeby zrobić jakąś unikalną, jedyną w swoim rodzaju rzecz z potrzeby serca.

TS: A, czyli nie chcesz tego porzucić?

JK: Nie, nie chcę tego porzucić, ale to nie będzie miał już takiego komercyjnego nastawienia. A jeśli będę sprzedawać te przedmioty, to po bardzo wysokich cenach.

TS: Jeszcze wyższych niż teraz?

JK: Ale co znaczy Twoje pytanie „jeszcze wyższych”?

TS: Trzeba się cenić, absolutnie.

JK: Na pewno takie rzeczy produkowane w większych seriach, nie powiem, że masowo, ale “manufakturowo” – mają szansę być tańsze, niż w przypadku, kiedy każdy przedmiot jest jedyny w swoim rodzaju i niepowtarzalny. Tak to wygląda.



TS: Powiedz mi – jestem ignorantem, jeśli chodzi o ceramikę – co powinienem wiedzieć, jako podstawę? Czym się różni ceramika od porcelany, ratunku, pomocy – wyjaśnij mi to, jak kompletnemu kretynowi.

JK: Prosto odpowiadając na to pytanie, które zadałeś – czym się różni ceramika od porcelany – porcelana jest rodzajem ceramiki. Wyróżnia się kilkoma cechami, najbardziej rzucającą się w oczy, możliwą do zauważenia jest to, że porcelana po wypaleniu jest częściowo przezroczysta. Jeżeli do porcelanowej filiżanki czy jakiegoś naczynia włożysz żarówkę czy lampkę, to to światło przechodzi przez porcelanę. Zwykła ceramika nie ma takiej cechy. Zwykły kubek ceramiczny nie przepuszcza światła.

Dla odmiany szkło jest całkowicie przepuszczające. Można powiedzieć, że porcelana jest rodzajem ceramiki, w której wystąpił proces zeszklenia się tej masy. Oprócz tego, porcelana jest też trwalsza, wytrzymalsza niż większość rodzajów ceramiki. Jest wypalana zazwyczaj w wyższej temperaturze. Ale taką najbardziej unikalną cechą jest ta lekka przezroczystość.

TS: Jaka jest historia pochodzenia ceramiki? Czy pochodzi ona z Polski, Francji, Azji, Chin, Dolnego Paragwaju...?

JK: Hmm... Sama ceramika została wynaleziona w wielu miejscach na świecie, niezależnie od siebie. To jest jeden z tych wynalazków, do których – teorie antropologiczne mówią, że musiało do nich dojść, bo była i możliwość i potrzeba.

Prawdopodobnie pierwsza wypalona celowo przez człowieka glina, która de facto jest ceramiką, to było na Bliskim Wschodzie. Ale później w różnych miejscach powstawało. Inaczej ma się rzecz z porcelaną, która została wynaleziona – można powiedzieć – w Chinach.

Przez długie lata Chińczycy byli jedynymi, którzy znali tajemnicę tworzenia porcelany. Europejczycy bardzo chcieli wydrzeć Chińczykom tajemnicę produkcji porcelany i udało się im to dopiero na początku XVIII wieku.

A tym, że powiedziałam, że Chińczycy wynaleźli porcelanę, to jest to o tyle przewrotne, że oni wcale jej nie wynaleźli, tylko glina porcelanowa jest dostępna w Chinach w stanie naturalnym. Góra Geolin jest miejscem gdzie wydobywa się glinę



porcelanową. Po prostu Chińczycy zaczęli produkować naczynia z tego, co tam było u nich.

TS: Myśląc o ceramice w Polsce, myślę Bolesławiec. I co poza tym? Czy Bolesławiec jest naszym jedynym miejscem, gdzie jest wytwarzana ceramika, porcelana. Cały czas, widzisz – jest to novum...

JK: Ale spokojnie, myślę, że pod koniec rozmowy już tak nie będzie.

TS: W sensie – będzie wejściówka na koniec?

JK: Myślę, że jestem w stanie coś przygotować. Faktycznie, w Bolesławcu produkowana jest ceramika. Nie jest produkowana tam porcelana, natomiast jest w Polsce kilka ośrodków produkujących porcelanę.

akim największym, nie tylko w Polsce, ale też jednym z większych w Europie producentów porcelany są fabryki w Ćmielowie i w Chodzieży, które w tej chwili są jedną firmą. Ćmielów-Chodzież to jest jeden producent, właśnie topowy, jeśli chodzi o ilość produkcji, produkujący z jednej strony taką tradycyjną porcelanę z wzorami.

Złocene brzeżki, tradycyjne kształty naczyń. Ale eksplorują też nowoczesny design. W ramach Ćmielowa powstała taka grupa ludzi, którzy się nazywają Ćmielów Design Studio. Tam pod przewodnictwem Marka Cecuła, który jest ceramikiem z wieloletnim doświadczeniem, młodzi polscy projektanci kreują tę nową jakość polskiej porcelany. I faktycznie ich prace są dosyć ciekawe, bardzo odróżniają się od tej tradycyjnej, ćmielowskiej linii. Drugą taką dużą fabryką porcelany jest fabryka wałbrzyska, która w tej chwili jest znana pod brandem Kristoff. I Kristoff również ma bardzo fajne i ciekawe produkty.

TS: Czy w ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat mieliśmy w Polsce – tak jak mieliśmy szkołę polskiego plakatu – to czy mieliśmy szkołę polskiej ceramiki?

Pytam o to dlatego, bo przychodzą mi do głowy formy i kreacje, które powstawały w latach 60 i były takie mocno modernistyczne. Z taką formą, która z jednej strony była bardzo prosta a z drugiej strony była bardzo istotna funkcja w tych projektach. Właśnie skrajny minimalizm na poziomie projektowania – czy to jest może moje domniemanie, może to była NRD-owska produkcja, czy w Polsce też taka kultura i taka estetyka miała miejsce?



JK: No nie wiem, jakie były te prace, które widziałeś. Ale nie jest wykluczone, że były one związane z wrocławskim ośrodkiem ceramicznym, czyli ze środowiskiem ludzi związanych z ASP we Wrocławiu, gdzie jest Wydział Sztuki i Ceramiki.

Z różnych grup czy ośrodków ceramiki w Polsce można powiedzieć, że ASP we Wrocławiu się w jakiś sposób wybija. Ludzie z nim związani mają – myślę, że można powiedzieć – swój rozpoznawalny styl.

Faktycznie w stosunku do starej, tradycyjnej, polskiej ceramiki, to nawet bardzo awangardowy.

TS: Wspomniałaś o Marku Cecule. Rozumiem, że jest to jedno z najważniejszych nazwisk, jeśli chodzi o ceramiczną sztukę czy sztukę użytkową ceramiki. Kto poza nim przychodzi Ci do głowy?

JK: Mam wrażenie, że wymieniając tutaj kilka nazwisk, to będzie krzywdzące dla pozostałych. Myślę, że w tej chwili ciężko powiedzieć, żeby w Polsce były nazwiska bardzo wyróżniających się twórców.

Jest wiele osób z różnych grup, z różnych środowisk, którzy mają dość zróżnicowane prace i bardzo ciekawe. Marek Cecuła, to co najbardziej do wyróżnia to jest to, że miał dosyć ciekawą historię życiową. Tworzył zarówno w Izraelu, Nowym Jorku i w Polsce. Natomiast ja bym powiedziała raczej nie o nazwiskach, tylko o grupach, środowiskach związanych z ceramiką. Z jednej strony jest właśnie Wrocław i ceramicy absolwenci Wrocławia i profesorowie Wrocławia.

Z drugiej strony są środowiska ceramików, którzy nie ukończyli wyższych uczelni, ale jakoś tym rzemiosłem się zajmują. I to jest z jednej strony Związek Ceramików Polskich, zorganizowany przez Darka Osińskiego, z drugiej strony to jest Stowarzyszenie Keramos w którym też jest wielu bardzo ciekawych twórców ceramiki. Na pewno warto zwrócić uwagę na nową falę ceramików, którzy są trochę ceramikami, trochę designerami. I można powiedzieć, że zamieszała tu na rynku ceramicznym.

Teraz, we wrześniu tego roku była taka wystawa „Ceramika by PL”, jednym z organizatorów była marka ceramiczna, która się nazywa „Inżynieria designu”. To są młodzi, warszawscy twórcy ceramiki. Na pewno to też jest fajne, ciekawe i rozwijające się coraz bardziej środowisko.



TS: Czy mogłabyś mi powiedzieć w bardzo dużym skrócie, bez wchodzenia w zabójcze szczegóły...

JK: Postaram się...

TS: Ale jeszcze nie wiesz o czym...

JK: Ale postaram się, bez wchodzenia w zabójcze szczegóły ;)

TS: ...jak wygląda proces projektowy, proces tworzenia kubka, garnka, lampy. Czy to się bardzo mocno między sobą różni, czy nie? Jakie są etapy powstawania tego? Czy to się zaczyna u Ciebie od tego, że budzisz się rano i tak jak wspominałem – jest ta światłość, wiesz, że chcesz coś zaprojektować? Czy to jest coś, co za Tobą chodzi ileś dni? Czy po prostu raptem bierzesz, siadasz do gliny, którą przywiozłaś i zaczynasz coś lepić? Jak to wygląda?

JK: Hmm... powiedziałabym, że to zawsze jest tak, że się wychodzi od potrzeby i później następuje uporządkowany proces projektowy.

TS: Jestem szczęśliwy, bo nie powiedziałaś „to zależy”, więc jest to okej...

JK: I faktycznie, to jest jeden z procesów, który u mnie się dzieje, przy robieniu ceramiki – że punktem wyjścia jest potrzeba odbiorcy.

Wiem, że ludzie potrzebują pić kawę, oświetlić sobie pokój, nakarmić kota czy cokolwiek. I jakby wychodząc od tej potrzeby, zaczynam projektować przedmiot. I w takim przypadku to jest proces trochę podobny do tego, który się dzieje w świecie usług cyfrowych – czyli koncepcja, rozważanie nad tą koncepcją. Nie za długie, bo tutaj długość nie jest dobra, szkice, prototyp.

Wbrew pozorom, w ceramice też trzeba robić prototypy. Mimo, że tutaj można coś sobie ulepić z gliny, to w momencie, kiedy robisz jakąś większą rzecz, np. dużą lampę, no to zrobienie całego, gotowego kształtu, to jest bardzo żmudna robota. W związku z tym wykonanie zmniejszonego prototypu bardzo Ci pomaga uświadomić sobie pewne cechy, namierzyć problemy technologiczne, zobaczyć jak to będzie grało z wnętrzem, jakie to będzie.

Ale są też takie sytuacje, w których to projektowanie jest trochę dziełem przypadku. Ceramik, używający koła garncarskiego, może siedząc przy tym kole i tworząc jakiś kształt na kole, trochę niechcący, nie planując tego, dać się tej glinie poprowadzić i



wtedy powstaje jakiś kształt. Dopiero patrząc na ten kształt, zaczynasz sobie coś uświadamiać i nadajesz mu jakąś funkcję.

TS: Co to znaczy dać ponieść się glinie?

JK: Jest takie powiedzenie wśród ceramików, ono trochę zahacza o magię i wiarę w to, że glina ma osobowość, że glina wie, czym chce być. Czyli ceramika, twórcy wpływ na ostateczny kształt jest ograniczony, ponieważ ta materia sama w sobie ma zapisaną jakąś ideę, jakiś cel. I ceramik może albo z tym walczyć i wtedy osiągnie porażkę, albo posłuchać się tej materii i wtedy może powstać coś wspaniałego.

TS: Ok.

JK: Widzę, że nie jesteś przekonany (lekki śmiech).

TS: Nie chodzi o to, że nie jestem przekonany. Zastawiam się, na ile to może być kwestia instynktu, żeby coś takiego stworzyć a na ile wiedzy, wykształcenia, zrealizowanych wcześniej projektów. I na ile to jest nie tyle sensualne, bo o tej sensualności rozmawialiśmy wcześniej też.

Wierzę w to, jakkolwiek nie wiem, czy nadawałbym temu takie metafizyczne znaczenie. Chociaż absolutnie wierzę w to, że instynktownie możemy coś zaprojektować, czego nie przemyśleliśmy i co do czego nie mamy jasnej, konkretnej wizji.

Natomiast wiedzeni przez nasze instynkty, możemy to zrobić dobrze. Nie mówię teraz o ceramice, bo na tym się nie znam, tylko mówię o jakimś interfejsie bądź o jakimś rozwiązaniu, jakiejś usłudze.

JK: No i to ja tutaj się z Tobą w pełni zgadzam, że to nie dotyczy tylko ceramiki. I że obie te rzeczy są możliwe – czyli proces, metoda dopracowana i działanie zgodne z planem, który da dobry efekt, ale instynkt i intuicja, czasami łut szczęścia, mogą spowodować, że osiągniemy jeszcze lepszy efekt.

TS: Sądzę, że tutaj ten łut szczęścia, ogólnie rzecz biorąc szczęście jest bardzo potrzebne przy projektowaniu.

JK: Tak (śmiech)

TS: To jest... czemu się tak śmiejesz?

JK: No śmieję się, bo to jest coś, czego się bardzo często nie bierze pod uwagę, że bez tego, to nie da rady.



TS: Mamy etap prototypów. Co dzieje się dalej z tą gliną?

JK: Jak się robi rzeczy z ceramiki, jak się produkuje nowe kształty, to przez lata najczęstszym i najbardziej efektywnym sposobem produkcji było toczenie na kole garncarskim, które umożliwia stosunkowo wyszkolonemu rzemieślnikowi na szybkie wykonanie dużej liczby podobnych do siebie przedmiotów.

Potem przyszedł nowy wynalazek, który sprawił, że toczenie na kole garncarskim przestało już być najefektywniejszą technologią. Tym wynalazkiem było odlewanie przedmiotów ceramicznych z form gipsowych.

W tej chwili większość produkowanej na świecie ceramiki, to są właśnie przedmioty odlewane w formach gipsowych. Tu masz herbatę w kubku i ten kubek na pewno był w formie kiedyś tam. Odlewany z formy.

Toczenia na kole garncarskim używają teraz...to jest metoda stosowana tylko i wyłącznie przez rzemieślników. I ona ma ten minus, że dość trudno jest się tego nauczyć. To nie jest taka rzecz, że siadasz...toczenie na kole garncarskim, w weekend przeczytasz, obejrzyś dwa filmiki na Youtube i masz to.

TS: Czyli to wymaga kompetencji i wiedzy?

JK: To wymaga kompetencji, wiedzy i doświadczenia.

TS: W sensie – nie ma kursów – ceramika dla opornych w dwa dni?

JK: Są kursy – ceramika dla opornych w dwa dni. Ale one nie obejmują toczenia na kole garncarskim niestety.

I ja jak myślałam o tym, że będę się zajmowała na szerszą skalę robieniem rzeczy z ceramiki, czyli jeszcze parę miesięcy temu, to myślałam sobie – okej, toczenie na kole jest fajnie, już się tego nauczyłam, ale w tej chwili, jak chcę wprowadzać na rynek trochę bardziej masowe produkty, to mi się to nie przyda.

I okazuje się, że kompletnie się myliłam, bo toczenie na kole garncarskim jest fajnym narzędziem do, po pierwsze prototypowania a po drugie można go używać w samym procesie projektowym. Pozwala Ci to na bardzo szybkie stworzenie kształtu, który już jest trójwymiarowy. Możesz go wziąć do ręki, obejrzeć, wypróbować.

TS: Ale czy to jest taki bardziej prototyp niskiej szczegółowości, czy to jest coś, high fidelity, co wyglądem przypomina formę ostateczną, natomiast nie jest funkcjonalne, nie nadaje się do użytku?



JK: Może być jak najbardziej prototyp high fidelity, używając tej terminologii z produktów cyfrowych.

Ja w tej chwili robię tak, i widzę, że mi się to bardzo sprawdza, że przez jakiś czas toczę rzeczy na kole garncarskim – jedna, druga, trzecia, czwarta, piąta – one się między sobą trochę różnią.

Wszystkim doprowadzam do końca proces produkcyjny i to są rzeczy skończone, wypalone, gotowe, można ich używać, można z nich pić, jeśli są kubkami. Można z nimi zrobić to, do czego służą i dopiero po użyciu ich, dochodzę do wniosku, jak ma wyglądać finalny produkt, który zakładam, że będzie miał formę gipsową i będzie zawsze już taki sam.

TS: Myślę sobie o kole garncarskim, że to jest chyba takie najbliższe stereotypowemu wyobrażeniu osoby zajmującej się ceramiką. To jest coś, co bardzo mocno utożsamiasz z tą rolą, jest to rodzaj – dla mnie – podstawowego narzędzia. Widzę koło, myślę sobie – a, ta osoba się zna i zajmuje ceramiką. Być może też posiadanie takiego koła jest kwestią odpowiedniego pozycjonowania Ciebie jako specjalisty?

JK: Na pewno jest to specjalistyczna umiejętność, ale jest też wielu ceramików, którzy nie korzystają z koła i stosują inne techniki. I dobrze sobie z tym radzą. W tej chwili spokojnie można prowadzić działalność ceramiczną, koła nie mając.

TS: A czy korzystając z drukarek 3D, można robić jakieś produkty ceramiczne?

JK: Drukarki 3D to jest temat oczywiście ekscytujący. Na pewno masowa produkcja rzeczy z ceramiki przy użyciu drukarki 3D nie ma sensu. To już na innych polach produkcji przedmiotów codziennego użytku to się okazało, że niestety drukarki do tego nie posłużą, żeby dużo czegoś robić, bo są za wolne i za bardzo zawodne.

Ale jest jedna branża w ceramice, w której technologia druku 3D otwiera nowe drzwi. To jest rzeźba ceramiczna. To jakie niesamowite przedmioty ceramiczne można zaprojektować i potem wydrukować, wielokrotnie byłam pod wrażeniem piękna. Natomiast w obszarze, który mnie najbardziej interesuje, czyli przedmiotów użytkowych, to dużo mniej.



TS: Umieścimy w notatkach do tego podcastu odnośniki do tego typu rzeźb, które będą w ten sposób wydrukowane. Sądzę, że to będzie fajne poglądowo, zobaczyć jak to faktycznie wygląda.

JK: Naprawdę polecam, bo są to fajne i ciekawe rzeczy.

TS: Kilka dni temu przeczytałem bardzo ciekawy wpis na Twoim blogu, który trochę podsumowywał to, o czym mówiłaś. To było bardzo inspirujące w wielu miejscach. I tam pisałaś między innymi o tym, jakie produkty wyprodukowałaś i jak wyglądał Twój proces dochodzenia do zajęcia się produkcją jednej, konkretnej rzeczy. Czy mogłabyś opowiedzieć, jak to u Ciebie wyglądało i jaki był ten proces myślowy, który zachodził tam w tle.

JK: Hmm... pytanie, czy będę w stanie o tym opowiedzieć pokrótce, bo jest to niesłychanie dla mnie ważny i ciekawy temat, więc jakbym popłynęła, to mnie wstrzymuj.

TS: Nie, nie będę Ciebie wstrzymywał, po prostu Ciebie wyedytuję.

JK: (głęboki śmiech)

TS: A ten taki makiaweliczny śmiech musi tu zostać.

JK: Żartujesz? Ja się śmieję tylko dlatego, że wiem, że to wytniesz. O mi procesie dochodzenia do tego, jakie produkty robić...

TS: Najbardziej mi z tego wpisu zapadł w pamięć ten notes, gdzie narysowałaś sobie, szkicując solniczki, lampy itd. I pamiętam, że albo wykreślałaś, albo zdecydowałaś się na jedną rzecz. Zdjęcie tego notesu było rzeczą, która mi najbardziej zapadła w pamięć po lekturze tego.

JK: A to ciekawe. Teraz ja mam ochotę Cię zapytać, dlaczego?

TS: Bo jestem facetem, jestem wzrokowcem, więc zwracam na takie rzeczy uwagę.

JK: Ale tam było więcej zdjęć. Akurat to zapamiętałaś?

TS: Stłuczone lampy też jeszcze były...

JK: Ok...

TS: Ale to musiałem się bardzo mocno wczytać w podpis, bo na podstawie zdjęcia za cholerę nie wiedziałem, co autorka miała na myśli...

JK: Okej... Jak to było z tym notesem... Tak jak napisałam, w pewnym momencie zrobiłam sobie listę 10 rzeczy, które chciałabym zacząć produkować. Robiłam tą listę z



myślą, że ograniczam w tej chwili swoją kreatywność i że to jest tylko 10. Robiłam to z myślą, że teraz to zawężam, bo to mało, mam o wiele więcej pomysłów.

Z obecnej perspektywy, śmieję się, jak to wspominam, bo okazuje się, że te 10 to było bardzo dużo.

Dałam sobie czas na testowanie pomysłów, próby, podejścia do tego, co będę robiła, jakie te rzeczy będę robiła. Teraz wiem, że przez to, że chciałam robić za dużo na raz, trochę czasu straciłam. Niepotrzebnie się rozproszyłam.

W tej chwili mam taki pomysł, że skupię się przed wszystkim na jednej rzeczy, czyli na tym zestawie do parzenia kawy, slowpresso. Trochę to wynika z tego sparzenia się sytuacją, że próbuję robić jedną lampę, drugą lampę, nie skupiam się na jednej rzeczy i gdzieś mi to wszystko umyka.

To było bardzo mocne doświadczenie, bo kupa mojej wcześniejszej pracy przy projektach interaktywnych, to było cały czas zderzanie się z tym, że trzeba się skupić, trzeba wybrać priorytety, te najważniejsze projekty. Ja o tym teoretycznie bardzo dobrze wiedziałam. W momencie, kiedy przyszło do moich własnych prac, okazało się, że nie, ja chcę wszystko. I tak dostałam trochę...ale jestem z tego bardzo zadowolona, uważam, że bardzo dużo mi ten czas dał, dużo się nauczyłam. A te rzeczy, które kiedyś wymyśliłam, to przynajmniej część z nich na pewno kiedyś zrobię, chcę do nich wrócić, ale nie wszystko na raz.

TS: Innymi słowy, trochę konkludując to, co mówisz, Twoje przemyślenie po tym pół roku chyba, w tym momencie pracy i próby zorganizowania sobie priorytetów, Twoja rekomendacja i Twoja rada brzmi: rób jak najmniej i wybieraj mądrze?

JK: No pięknie to ująłeś!

TS: Poleciało tanim Coleho, nie?

JK: Tani.

TS: Z Facebooka.

JK: Ale taki przemawiający do wyobraźni. Zawsze łatwiej jest...

TS: Musimy się w 160 znakach zmieścić...więc staram się.

JK: (śmiech) Tak, rób jak najmniej. Znaczy, skup się na jednej rzeczy i zrób ją zająbiście dobrze. I później rób kolejne, napierdalaj, rób więcej. Ale jedną rzecz na raz, to jest rzecz, którą sobie teraz sama mówię.



TS: Szukam tu też analogii pomiędzy projektowaniem cyfrowych rzeczy, tworzeniem cyfrowych rzeczy a tego fizycznego dzieła. W przypadku interfejsu w aplikacji, bardzo staramy się pracować w iteracyjny sposób i tworzyć kolejne wersje tego samego dzieła, aby osiągnąć lepszą jakość i w lepszy sposób doskonalić to.

I o ile to iteracyjne podejście w przypadku interfejsów jest oparte o zdobywaną przez nas wiedzę bądź opinie innych ludzi i zwykle też jest związane z naszymi przemyśleniami, bądź ograniczeniami i możliwościami technologicznymi, to jak to działa na poziomie takiego fizycznego, tworzonego dzieła?

W jaki sposób rozróżniasz, że rzeczy z konkretnego dzieła, z kolejnej wersji tego co wyprodukowałaś, są lepsze, bądź gorsze?

JK: Ja uważam, że to jest trudne w ceramice, powiedzieć, czy jeden produkt jest lepszy czy gorszy od drugiego. Ale tak samo jest to trudne w przypadku produktów cyfrowych. Kompletnie się nie zgadzam ze stwierdzeniem Twoim, że to bardzo łatwo odróżnić. Iteracyjnie zmieniając usługę online ją polepszamy czy pogarszamy. Pogarszamy.

TS: Mamy pewne wskaźniki, które jesteśmy w stanie podłączyć do tego i stwierdzić, czy uzyskujemy nasze cele, uzyskujemy używalność konkretną...

JK: Ok...

TS: I jesteśmy w stanie dość szybko zebrać opinię używających tą usługę, ten produkt osób w sferze cyfrowej. W przypadku fizycznie produkowanych rzeczy, o ile nie weźmiesz koła garncarskiego na patelnię koło warszawskiego metra i nie umieścisz wielkiej tablicy z opinią, co sądziecie o tym i dwa wielkie przyciski: tak i nie, albo...

JK: Oczywiście, to działa na pewno... :) No to czego nie ma, to są dane ilościowe na temat używalności jakiegoś tam produktu cyfrowego, tak?

Tego w przypadku przedmiotów ze świata rzeczywistego nie ma. Ale zebranie jakościowych danych, dotyczących użyteczności, jest tak samo trudne i łatwe w przypadku strony internetowej jaki i ceramiki.

Robisz jakąś rzecz, dajesz ją komuś, prosisz go, żeby tego użył: żeby się napił z tego kubka, żeby włączył tą lampę, żeby wypróbował przy nie poczytać, wypróbował zaparzyć ta kawę. Obserwujesz go przy tym, jak to robi, słuchasz tego, co ma do



powiedzenia – to jest to samo. Zarówno w przypadku ceramiki, jak i produktów cyfrowych, jest też ten element subiektywnej opinii projektanta, eksperta, twórcy. Jakby część zmian, jakie występują z iteracji na iterację, to jest tylko i wyłącznie intuicja.

TS: W przypadku ceramiki mamy nie tylko do czynienia z jej wyglądem. Zresztą w przypadku każdej fizycznej rzeczy, mamy nie tylko do czynienia z jej wyglądem, ale także z jej używalnością, praktycznością, sensem użycia.

Jako, że Ty pochodzisz z tego środowiska cyfrowego, chcąc nie chcąc, użyteczność i budowanie dobrych doświadczeń z użyciem produktów – wiem, bo rozmawialiśmy też o tym wielokrotnie – było Ci bliskie.

A jak to wygląda w przypadku ceramiki? Na ile ten aspekt używalności jest istotny i czy forma, wygląd tworzonego rozwiązania...co jest dla Ciebie ważniejsze – używalność, forma, materiał?

JK: To pytanie – wygląd czy używalność... I tu znowu, tak samo, jak w przypadku produktów cyfrowych – jedno wpływa na drugie.

To, czy rzecz jest funkcjonalna, wygodna i użyteczna, wpływa na to, czy jest postrzegana jako piękna. To czy coś jest ładne, może powodować, że jest odbierane jako użyteczne. Spotkałam się z takimi opiniami, że w przypadku przedmiotów codziennego użytku, użyteczność w ogóle nie jest tematem, że jak to, kubek, to kubek. Co tu może być użytecznego albo nie na ten temat. Jednocześnie spotkałam się z naładowanymi dużą ilością emocji opiniami pod tytułem: próbuję z tego pić i nie mogę. Albo ze stwierdzeniem, tak, to jest mój ukochany kubek, zawsze w nim piję i żaden inny i tylko ten. I te rzeczy z czegoś się biorą. Jest duża szansa, że mój ukochany kubek to nie jest najładniejszy kubek, jaki mam w domu, tylko to jest kubek, który zapewnia mi komfort w jakiś rzeczach, które są dla mnie ważne.

To są tak podstawowe rzeczy, związane z naszą egzystencją, jak temperatura płynu, który pijemy, to, żeby się nie poparzyć, ale żeby herbata nie wystygła... No i to są rzeczy, o których bardzo łatwo zapomnieć, projektując przedmioty codziennego użytku...

TS: Jasne.

JK: ...bo się uzna, że one są za proste, żeby w ogóle coś takiego robić.



TS: Rozumiem zdanie innych. Ale chodzi mi o Twoją, konkretną opinię, na ile dla Ciebie, podczas projektowania Twoich rozwiązań, Twoich produktów, ta używalność, użyteczność jest ważna?

JK: Ale co, mam Ci w procentach odpowiedzieć, czy...

TS: 8,7 na 10 (śmiech)

JK: Okej, jeżeli są takie sytuacje, że muszę zdecydować, czy...

TS: Czy myślisz o tym? Czy myślisz sobie, hm... tak, tu musi się znajdować uszko, albo tu musi być dziubek, żeby to się sensownie nalewało, czy na etapie jakiegoś późnego prototypu, jeśli zauważysz – a, to może by się ludziom przydało, to może to dodam?

JK: Uważam, że projektowanie, które wychodzi od jakiejś konkretnej potrzeby, ono nie pozwala na to, żeby zapomnieć o takich funkcjach jak uszko, dziubek, temperatura, kształt, to, jak coś się trzyma w ręku.

Jeżeli jakąkolwiek rzecz projektujesz, na początku myślisz o tym, na jaką potrzebę ona ma odpowiadać, to nie zapomnisz o tym, jakie cechy ta rzecz musi mieć. Więc tak, bardzo myślę o tym przy wymyślaniu, projektowaniu swoich rzeczy, bardzo myślę o tym, jaką funkcję ta rzecz będzie pełniła i czy będzie wygodna i co musi mieć, żeby tą funkcję spełnić.

TS: Czyli jakie rzeczy zaimplementować...

JK: Jakie rzeczy zaimplementować temu kubkowi (śmiech)

TS: Jakie funkcje...

JK: Funkcje kubka.

TS: Serio, robisz?

JK: Dlatego mówię, może się to wydawać śmieszne, bo to tylko kubek. Tak robię to, jedną z rzeczy...

TS: Masz listę funkcjonalności tego kubka, jak ma być używany, w jakich scenariuszach?

JK: Wiesz co, w przypadku kubka tego nie zrobiłam, ale mam coś takiego w głowie. I bardzo możliwe, że nadejdzie taki moment, że zrobię listę bulletpointów pod tytułem: scenariusze użycia kubka. I że to wcale nie będzie głupie, ani śmieszne.



TS: Ale ja mam poważną minę i zadałem Ci to pytanie, nie żeby sobie drzeć z Ciebie łacha, bo to nie jest moim celem, ale bo jest to ciekawe.

I szukam tutaj analogii pomiędzy jednym procesem, tym cyfrowym a tym fizycznym. I na ile zbieranie tych wymagań funkcjonalnych po prostu uwzględniasz przy projektowaniu fizycznej rzeczy. I czy jest to dla Ciebie naturalny element czy nie. I dlatego tak o to cisnę.

JK: Jeszcze tylko mogę powiedzieć... Jeśli zadajesz pytanie, co jest ważniejsze, to jedyną odpowiedzią, która w ostry sposób pokazuje prawdę na ten temat jest to, że jeżeli mam wybrać – jest jakaś cecha, która mi pięknie wygląda na jakimś przedmiocie ceramicznym, ale wiem, że zmiesza jego użyteczność, no to wtedy zrezygnuję z tej cechy.

TS: Tyle w dzisiejszym odcinku...